Leśne „futerszopy” i „żołnierze wyklęci”

Dla mieszkańców „Leśnego zakątka Śląska” paśniki są banałem. Mijamy je niejednokrotnie podczas leśnych przechadzek, joggingu, czy wycieczek rowerowych. Bardzo rzadko jednak mamy okazję zaobserwować przy nich leśnych biesiadników, co nie jest jednak trudne do wytłumaczenia.

Te specyficzne stołówki „uruchamiane są” jedynie przez kilka tygodni w roku, zazwyczaj podczas tzw. dni głodowych, kiedy las pokryty jest na tyle grubą czapą śniegu, że zwierzęta nie mają najmniejszej szansy wygrzebać spod niego takiej ilości pożywienia, jaka pozwoliłaby im przetrwać ten trudny czas. My wówczas podziwiamy piękno lasu zza szyb ciepłych mieszkań i niejeden wzdraga się nawet na samą myśl przeprawy przez mrozy i śnieżne zaspy. Tymczasem właśnie wówczas jelenie, sarny, dziki, daniele, zające i mnóstwo innej, mniejszej leśnej zwierzyny walczy o życie...

W związku z faktem, że nasz klimat jest ogólnie dość przyjazny zwierzętom leśnym, wspomnianych wyżej „dni głodowych” jest, jak szacują leśnicy, mniej więcej około 30 w roku. Akcja dokarmiania zwierząt rusza wówczas pełną parą. Jednak już późną jesienią, a nawet wczesną zimą podejmowane są działania mające na celu zapewnienie mieszkańcom lasu dodatkowego pokarmu. Przysmakiem jeleni, a także (choć w mniejszym stopniu) danieli i saren jest kora drzew iglastych- najczęściej jest to tzw. trzeci lub czwarty okółek (przyrost roczny) młodej sosny. Aby zapewnić rogaczom zwiększony dostęp do tego specjału w lesie dokonuje się specjalnych wycinek iglaków, które następnie zostawia się na całą zimę w lesie pozwalając zwierzynie na ich spokojne korowanie. Oprócz zapełniania brzuchów jeleni akcje takie mają także jeszcze jeden pozytywny aspekt– zapobiegają szkodom, jakie głodna zwierzyna mogłaby poczynić w młodnikach.

Inną formą dożywiania zwierząt leśnych jest dokarmianie burakami. Warzywa te są wysypywane na linie działowe lub nieużywane drogi leśne (myśliwi muszą to wcześniej uzgodnić z odpowiednim leśniczym) jeszcze przed spadnięciem śniegu. Buraki stanowią zapas tzw. karmy soczystej, pobieranej przez leśnych biesiadników stopniowo przez całą zimę. Czasami „użyźnia” się także buchtowiska dzików spulchniając je pługiem talerzowym. „Przyorywuje” się tam wówczas ziemniaki, buraki czy ziarna kukurydzy.

Jeżeli chodzi o paśniki– zaopatrzenie ich w żywność przeznaczona dla zwierzyny w całej RDLP Katowice (a więc także w Kaletach) leży całościowo w gestii kół łowieckich dzierżawiących tereny w obrębach poszczególnych leśnictw. Myśliwi i leśnicy (bo wielu z nich jest zarazem myśliwymi) utrzymują sieć paśników, gdzie wykładają tzw. liściarkę (pędy drzew i krzewów liściastych posypane solą), siano z roślin motylkowych i traw oraz sypią obok zboże, ziemniaki czy jabłka. Zwykle obok paśników stoją też lizawki słupowe, w których umieszcza się bryły soli. Składniki mineralne w niej zawarte pełnią dużą rolę w odżywianiu i zapobieganiu chorobom. W naszych lasach najczęściej zobaczyć można lizawki o kształcie wydrążonego pnia z nacięciami, po których spływa solanka, z lubością zlizywana przez jelenie, sarny, ale też dziki i zające.

A jak to drzewiej bywało? Powszechny dostęp do lasów to historia stosunkowo niedawna. Będące wcześniej w głównej mierze prywatnymi włościami lasy upaństwowiono na mocy dekretu PKWN pod koniec 1944 roku. Na mocy tego aktu prawnego straciły ważność wielowiekowe prawa własności i nadania. Runęło też leśno–przemysłowe lokalne śląskie imperium rodu von Donnersmarck ze Świerklańca, który władał lasami w okolicach Kalet przez 3,5 wieku. To, że Donnersmarckowie gospodarowali w swoich lasach dobrze i mądrze– przestało kogokolwiek interesować.

Leśne imperium Donnersmarcków nie ustępowało temu przemysłowemu. Do jego utrzymania w należytym stanie zobowiązana była mała armia ludzi księcia. Pracownicy leśni, na czele z leśniczymi (niem. förster) zwanymi w okolicy feśtrami, czuwali nad pogłowiem zwierzyny czarnej (dziki) i drobnej (m.in. lisami, zającami, bażantami czy kuropatwami), ale przede wszystkim nad stadami zwierzyny płowej, na czele z jeleniami i danielami. W Zielonej i Żyglinie

utrzymywano dwa ogrodzone „zwierzyńce”, zaś w Truszczycy istniała przez jakiś czas zagroda z hodowlą dzików. Do zadań służby leśnej pracującej dla księcia należało też zimowe dokarmianie ww. zwierząt, zaś zważywszy na srogie i długie zimy, nie było to zajęcie wdzięczne. W lasach Donnersmarcków, zapewne w miejscach szczególnie chętnie odwiedzanych przez zwierzęta, czyli, jakbyśmy dziś powiedzieli– newralgicznych, stały specjalne, olbrzymie „futerszopy” (od futter=jedzenie i schuppen=szopa).

W zamkniętych drewnianych pomieszczeniach na piętrze magazynowano żywność, która zimą była serwowana w paśnikach znajdujących się bezpośrednio pod nimi. W okolicach Kalet, szczególnie po południowej stronie Małej Panwi, stało takich budowli kilkanaście, a okolice każdej z nich musiały stanowić teren szczególnej troski i czujności leśnych pracowników księcia. Zaopatrzenie zwierząt w żywność to bowiem jedno, zaś ochrona łatwego celu przed kłusownikami, których przecież nigdy nie brakowało, stanowiła nie mniej ważny element zimowych akcji dożywieniowych. Zdarzały się też czasem, zwłaszcza na tzw. przednówku, próby kradzieży buraków czy marchwi przez okoliczną ludność.

Hirch Teich- Jeleni Staw, dziś „Wrzący Stawek”
Zdjęcie z okresu międzywojennego

Dzięki zdjęciom ze starego albumu Donnersmarcków, które trafiły w moje ręce za pośrednictwem pana Kazimierza Flakusa– byłego wójta gminy Świerklaniec, mogę przybliżyć czytelnikom wygląd i usytuowanie przynajmniej dwóch z nich. Pierwszą usytuowano w bardzo malowniczym miejscu, w pobliżu Jeleniego Stawu (Hirsch Teich), zwanego dziś powszechnie, nie wiedzieć dlaczego, „Wrzącym”. Druga stała w bliskości „jędryskowskiej drogi”, w dzisiejszym Leśnictwie Truszczyca. Obecne paśniki, jak łatwo zauważyć, wyglądają przy tych

„Futerszopa” w Jędrysku. Usytuowanie i wygląd

„Futerszopa” w Truszczycy. Usytuowanie i wygląd

budowlach jak przysłowiowi „ubodzy krewni”.

Po II wojnie światowej „futerszopy” pozostawiono samym sobie. Opuszczone i niekonserwowane stopniowo popadały w ruinę. Dziś, po ponad 70 latach od zamilknięcia ostatnich wystrzałów, tylko wprawne oko leśnego włóczykija dostrzeże w niewielkim kopcu zmurszałych desek i belek ślady po miejscu, gdzie niegdyś ucztowały stada zwierzyny.

Z kaletańskimi „futerszopami” wiąże się jednak jeszcze jedna ciekawa historia, którą przekazał mi niedawno pan Wincenty Balbierz. Otóż krótko po zakończeniu wojny, jako mały chłopiec, brał udział w leśnej wycieczce w okolicach na północ od dzisiejszej „drogi sośnickiej”. Na skraju lasu, na rozwidleniu leśnych dróg, zauważył kilku żołnierzy, którzy za miejsce tymczasowego odpoczynku (?) obrali sobie właśnie jedyną w okolicy „futerszopę”. Z drewnianego pomieszczenia nad paśnikiem jeden z żołnierzy patrolował okolicę przez lornetkę, drugi czuwał przy karabinie maszynowym. Mały Wicek wolał nie ryzykować i szybko oddalił się do domu, ale po paru dniach, wiedziony dziecięcą ciekawością, wrócił w to miejsce. Niestety żołnierzy już nie było, za to na „futerszopie” wisiała wojskowa czapka z orzełkiem w koronie. Oddział musiał wycofać się w pośpiechu i w ten oto sposób Wicek zyskał fant, który do dziś, już jako sędziwy pan Wincenty, przechowuje w swoich zbiorach wspominając ciekawostki z dzieciństwa. My zaś, wyciągając wnioski z tej historii, mielibyśmy dowód na to, że w okolicach Kalet, krótko po wojnie, działał jakiś mały oddział żołnierzy, których obecnie zwykło się określać „wyklętymi”…

Kończąc tę przyrodniczo- historyczną opowieść chciałem przypomnieć, że 11 lutego po raz kolejny obchodziliśmy tradycyjnie „Dzień Dokarmiania Zwierzyny Leśnej”. Z powyższego tekstu widać, że tak jak przed stu laty, tak i dziś jest to nie lada przedsięwzięcie. Jeżeli leży nam na sercu dobro naszych leśnych braci mniejszych– możemy się do niego przyłączyć. Róbmy to jednak zawsze w porozumieniu z miejscowym leśniczym. Sypanie ziaren czy rzucanie obierków tuż za płoty naszych posesji, czyni bowiem dużo więcej szkód niż przynosi pożytku. Przekona się o tym prędzej czy później każdy tego typu „amator-dobroczyńca”.

Jacek Lubos

Znalezisko pana Wincentego Balbierza.

Mapa okolic Kalet z końca XIX wieku z zaznaczonym usytuowaniem „futerszopy”, przy której pan Wincenty Balbierz znalazł wojskową czapkę